

Marian Białko-Szewski

Z portretów gadaniowych

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (28-29), 319-320

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marian Białko-Szewski

Z portretów gadaniowych

Be. Le. i Wa. o P. się dogadali. Zaraz po biesiadzie badawczej o literacie Go. Gdzie go omówili. Bo nie'żyje. Nie u nas skończył. A na astmę. Za granicą ciągle był. Tam wybił się. I u nas też, choć pokątnie i jakoś dziwnie. Ale coraz bardziej. Rozumienie u nas lepsze. Niż tam. Młodzi tylko o nim. Więc teraz badania. Niedługo resortowe. P. się włączyła. I na biesiadzie też. To co ciemne jej na wątrobie. Szczególnie. U niego (u Go.). I w ogóle. Podziemne sprawy tropi. Romantyczne. Płciowe, krwią obmazane i wredne. O strachach i diabłach lubi. I widmach z lewego łoża. Z demonami się posiostrzyła. A do tego żeby rewolucyjną drogą kroczyły chce. O tyle jest niesłuszna. I dobrze sobie robi z tą niesłusznością. Ale słuszności też pożąda. Bo słuszność nie jest zła. Życiowo. Słuszna jej metoda. Jedyne. I ona to podkreśla, żeby wiedzieli. Słuszna metoda nawet niesłuszność przerobi w słuszność. Tak uważa. Inni różnie. I to ją boli. Chciałaby wyjątkowości słuszno-niesłusznej. Kłopot z tym jednak. Krytyk S. zaznaczył, że się rozwija. Ona. Bo i prawda. Ale z tą słuszną niesłusznością to jej nie wychodzi. U nas mało w tym gustują. Słusznych się uznaje. Do czasu. Niesłusznych nawet z poważaniem traktuje się. Niekiedy. A słuszno-niesłusznych po uszach. Bo ni to ni sio. Jakby świder jaki. A jak nie po uszach to przyganą i wytykiem. Albo będą słuszni albo niesłuszni. Ale niesłuszny z takiego słuszno-niesłusznego już jakby gorszego gatunku. Nie ma poważania jak niesłuszny od razu. Na niego przywołania do porządku i odpory idą. To on coraz dalej od słuszności. I już z niego tylko bulion nięszuszności. Ani się obejrzy. Wtedy jego dobre sobie bycie jest naruszone. Bo dobroci słuszności zna. I ceni. A one już hen. Zaczynają się wtedy nasłuchiwanie i wsłuchiwanie

się. W sytuację. A sytuacja ma rację. To o P. zauważyła Wa. A Le. że te ciemności podziemne coś takie ani ciemne ani jasne. Z wysilenia jakby powstały. Bez trafu celnego. Gdzieś obok. I gorączka jej mało gorąca. Zimna może nawet. Ale nie lodowata. Podstudzona prędeż. Gorącość ze stronnicości się bierze. A stronnicości tu brak. Wielu świętych czci i oni w niej zamiast niej mówią. Niby chórem zgodnym, czyli nijako. Marks z Diltejem, a ten z Frojdem popieranym Fromem i poprawionym Desadem. Grupowo recytują. I o nich Czewapczici doniosłe coś powiada. O którym znów Riker. A o nim Bonzur niejaki z Sorbony. System wymyślił rewolucji. Dla goszystów. Samolot porwał. A nawet dwa. Hegla wyssał do dna. Teraz Lukacza przyswoił. Wraz z Dyrdymandem najlepiej ze wszystkich. Z boku swoje dośpiewują Cymbergaj z Petrykonim i Maruchą. I tak jeden przez drugiego nadają. Każdy na swoje kopyto. A ona ich do kupy. Dodaje i ustawia. Że niby to samo nadają. Tylko jeden basem a inny tenorem. Coś jak rewelersi. Chór Czejanda wielkości dywizji. I z tego żenienia chórkowego podstudzenie powstaje. Duchowe. Bo myśli niezgodę lubią. W kłótni żyją na gorąco. A nie w przymusie uzgodnienia i przyświadczenia sobie. P. chce żeby to za lekarstwo uważać. Tę mieszankę szlachetną. Jak kto ma nerwy zdarte to go ukoj. Wrzody też załagodzi. Na żołądku. A już najbardziej bezsenności terapię da. Człowieka dziś cywilizacja uszkadza. Dostarczać mu trzeba pomocy. To nauki humanistycznej zadanie. Bo w ubezpieczalni tłok i dopchać się trudno. Le. tak nie uważa. Powiada, że zęby go bolą od tej mieszanki. «Chorobę mi przynosi, nie zdrowie». Tak się uzalił. Co innego Be. dorysowuje. W tym zbiorowym ustalaniu charakteru. Dobra Polka — mówi — ale patetyczność w sobie wzdyma. Więc i komikę. Tylko że każdy jak go z nienacka zobaczyć śmieszny aż strach. Najbardziej jak uważa że nie śmieszny. Ma się za doniosłego, bo same ważne rzeczy mówi. W tej doniosłości granic nie ma. Dla niego. Bez wyniesienia się patetycznego w górę nie poradzi. I wtedy pech. Wkoło ha ha, hi hi itp. Też po kątach. Humor i satyra. Bo komiczność swoją wypiął za dużo. I się z niej wyłączył. Ze niby go nie dotyczy. I dlatego bezradny. Obsmieją go jak norki. Nieżyczliwie. Bo jakby się nie wyłączył to życliwie. Czyli lepiej. Na to wychodzi. Ważności nie ma co drabinki podstawić. Jak jest to sama wyjdzie. Tak wyjaśniał Be. do Le. i Wa. W sobotę. Wszyscy z dala od życliwości. Jak to u nas. A potem były następne dni.